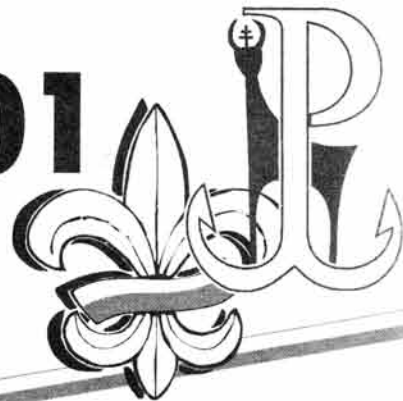




Wykus 2001



Wykus - Węchock, 16 czerwca 2001 r.

Jednodniówka wydana staraniem Środowiska Świętokrzyskich
Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej PONURY-NURT
i Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej

ISSN 1505-2176, NR 6, ROK 2001

W numerze:

- strona 2
■ Dziesięciolecie urodzin
m/s „Armia Krajowa”
- strona 3
■ Pamięć o majorze Janie Piwniku
„Ponurym” na Ziemi
Nowogrodzkiej
- strona 4
■ 90-lat harcerstwa
■ Stalowe szeregi
- strona 5
■ „Jesteśmy z tych, którzy poniosą
pałeczkę pokoleń...”
■ Spotkanie z historią
- strona 6
■ Z listu do przyjaciela
- strona 7
■ Kapitan „Marianiński”
- strona 8
■ Z kroniki wojennej Zgrupowań

Hold poległym, pomordowanym i prześladowanym członkom organizacji „Wolność i Niezawisłość”

W dniu 14 marca 2001 roku Sejm Rzeczypospolitej przyjął uchwałę w sprawie oddania czci organizacji „Wolność i Niezawisłość” (WiN) o następującej treści:

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, uznając zasługi organizacji i grup niepodległościowych, które po zakończeniu wojny światowej zdecydowały się na podjęcie nierównej walki o suwerenność i niepodległość Polski, stwierdza, że organizacja „Wolność i Niezawisłość”, kontynuatorka tradycji walki Armii Krajowej dobrze zasłużyła się Ojczyźnie.

Sejm składa hołd poległym i pomordowanym oraz wszystkim więzionym i prześladowanym członkom organizacji „Wolność i Niezawisłość”.

W dniu podjęcia uchwały na ławach przeczonych dla publiczności zasiedli zaproszeni kombatanci, głównie dawni żołnierze WiN i innych organizacji antykomunistycznych oraz ich rodziny. Między nimi był również minister-kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów Jerzy Woźniak, członek Zarządu WiN, skazany wówczas także na śmierć, potem ulaskawiony.

Wniosek o podjęcie uchwały złożony został przez grupę posłów AWS w 50. rocznicę zamordowania (1 marca 1951 r.) w piwnicach więzienia mokotowskiego w Warszawie 7 członków IV Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN.

Uzasadnienie projektu uchwały przedstawił pan poseł Marcin Libicki z AWS. On to przypomniał, że or-

ganizacja WiN postanowiła kontynuować tradycje walki Armii Krajowej o wolną Rzeczypospolitą z tą jednak różnicą, że prowadziła ją w beznadziejnych warunkach, właściwie zupełnego opuszczenia. Rozwiązanie Armii Krajowej w styczniu 1945 r., likwidowanie struktur państwowych Polski niepodległej, działających na terenie Rzeczypospolitej, likwidacja Krajowej Rady Ministrów, likwidacja Urzędu Delegata Rządu na Kraj (1 lipca 1945 r.) i innych zmian będących konsekwencją przesunięcia działania rządu polskiego w Londynie w sensie terenowym poza kraj. Wszystko to sprawiło poczucie szczególnego opuszczenia u Polaków w kraju i u reprezentujących ich sił politycznych, zwłaszcza tych, którzy bardzo aktywnie byli zaangażowani w struktury II Rzeczypospolitej.

Wtedy to, 2 września 1945 r. powstało stowarzyszenie „Wolność dla Obywatela, Niezawisłość dla Kraju” z wyjaśnieniem, że ma to być Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji. Wkrótce powołano zarząd WiN z pułkownikiem Janem Rzepeckim jako prezesem. W ciągu paru tygodni zarząd ten został rozbity przez NKWD i UB. II zarząd z prezesem Franciszkiem Niepokulczyckim, rozbity podobnie po kilku miesiącach. III zarząd z prezesem Wincentym na czele podobnie działał do października 1946 r.

Dokończenie na stronie 2

Spotkanie oddziału mjr. „Zapory” z miejscowymi oddziałami WiN dowodzonymi przez Wojciecha Lisa „Lisa” i Aleksandra Rusina „Olka” w Lasach Dębickich, 1946 r.



Hold poległym, pomordowanym i prześladowanym członkom organizacji „Wolność i Niezawisłość”

Dokończenie ze strony 1

Ostatni — IV Zarząd działający do końca 1947 r. z prezesem Łukaszem Ciepielewskim został całkowicie zlikwidowany. Członkowie zarządu zostali aresztowani. Po 3 latach okrutnego śledztwa zostało skazanych i zamordowanych 6 członków, skazany na karę śmierci, jak powiedziano wyżej minister Woźniak został później ułaskawiony.

Trudno określić rozmiary działalności WiN. Amnestia z 1947 r. określa wyobrażenia o ilości na 25 tys. członków. W tym samym czasie aresztowano wg wystąpienia posła M. Libickiego (referującego uzasadnienie dla projektu uchwały) 3 tys. członków. Rozbicie IV zarządu stało się tragicznym zakończeniem organizacji wiążącej cały naród na terenie Rzeczypospolitej. Organizacja ta jednak stanowiła drogowskaz dla wszystkich ruchów i nurtów życia politycznego Polski, których byliśmy świadkami.

Po wprowadzeniu posła Libickiego uzasadniającego wniosek o podjęcie uchwały proponowanej treści otwarto dyskusję z ograniczeniem wystąpienia do 5 minut. Było 38 wystąpień. Jako drugi w dyskusji zabrał głos poseł Longina Pastusiak (SLD).

Wystąpienie jego spowodowało, iż posłowie z prawej strony i kombatancki zajmujący miejsca na galerii — wielokrotnie obrażani przez posła SLD — wyszli z sali. Wszystkie wystąpienia mówców, poza przedstawicielami lewicy (trzy wystąpienia), oddały hold i cześć tym co ponieśli największe ofiary: mordowani, represjonowani, tym których pozbawiano godnego życia...

W głosowaniu uczestniczyło 367 posłów, za przyjęciem uchwały głosowało 239 posłów, przeciw było 10 (w tym 9 posłów z SLD i 1 z PPS), wstrzymało się od głosowania 108 posłów. Uchwała przeszła większością głosów.

Jesteśmy przekonani, że dziś, tu na Wykusie wszyscy skłonimy nisko głowy w hołdzie członkom WiN. Mamy wspólne korzenie. Wolność i Niezawisłość — było i jest naszą dewizą.

Należy tu podkreślić, że Halny — prezes naszego Środowiska w wywiadzie radiowym programu 1 wyraził wdzięczność Parlamentowi w imieniu swoim i Środowiska za przyjęcie uchwały i potępił wystąpienie posła Longina Pastusiaka jako hańbiące.

Justyna

*jak trudno ustalić imiona
wszystkich tych co zginęli
w walce z władzą niehumanitarną*

*a przecież w tych sprawach
konieczna jest akuratność
nie wolno się pomylić
nawet o jednego*

*jesteśmy mimo wszystko
stróżami naszych braci*

*musimy zatem wiedzieć
policzyć dokładnie
zawołać po imieniu
opatrzyć na drogę*

*w miseczkę z gliny
proso mak
kościany grzebień
groty strzał
piersiemi wierności*

amulety

*Z wiersza Zbigniewa Herberta
„Pan Cogito o potrzebie ścisłości”*

Dziesięciolecie urodzin m/s „Armia Krajowa”



W dniu 30 maja 2001 r. przypada X rocznica uroczystego chrztu statku Polskiej Marynarki Handlowej — m/s „Armia Krajowa”.

Ten wielki masowiec typu „Panamax” (74.000 DWT) należący do Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie a zbudowany w Kopenhadze, ma 228 m. długości, 14 m. zanurzenia i 19 m. wysokości do pokładu głównego, odbył 82 podróże głównie: Europa Zachodnia — USA, Europa Zach. — Ameryka Południowa, Europa Zach. — Daleki Wschód.

Matką Chrzestną statku jest pani dr Olga Krzyżanowska — b. Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, córka generała A. Krzyżanowskiego „Wilka”.

Pierwszym kapitanem m/s „Armia Krajowa” został Kawaler Krzyża Virtuti Militari, żołnierz Armii Krajowej pan kpt. ż.w. Mieczysław Lencznarowicz. Armia Krajowa — największa podziemna armia świata, zyskała piękną wizytówkę o zasięgu międzynarodowym, w postaci wielkiego dalekomorskiego statku handlowego.

Jak do tego doszło?

Wspólny cel — zgodne działanie.

W pogodny popołudnie Paweł Kowalski — wiceprzewodniczący Solidarności Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie przyjeżdża do Warszawy. W siedzibie PŻM w Warszawie, w Al. Jerozolimskich 55 czeka na niego Jerzy Tadeusz Szmalek, także z Solidarności, żołnierz Armii Krajowej, powstaniec warszawski ps. „Orlicz” — (jeden z obrońców legendarnej placówki Solec 39 na Czerniakowie).

Mamy sześć dalekomorskich wielkich masowców budowanych w Kopenhadze, każdy po 74 000 DWT. Celem spotkania jest ustalenie nazwy dla każdego z nich.

Rozmowa jest konkretna i — po prostu zgodna. Solidarność, Armia Krajowa, Szare Szeregi, Orleńta Lwowska, Legiony Polskie, Polska Walcząca. Koniec konferencji. Wniosek nie potrzeba było uzasadniać. Te nazwy mówiły wszystko. Dyrekcja Polskiej Żeglugi Morskiej bez zastrzeżeń przyjęła i zatwierdziła ten wniosek. — I to wszystko!

A tak przy okazji: moral z tego jest taki, że duże sprawy, ważne decyzje — bo prawie pół miliona tonażu floty morskiej, to nie jest mało nawet, gdy to dotyczy tylko nazwy tych statków — podejmowane są zwykle w małym gronie, w tym przypadku dwóch skromnych ludzi, których łączył jeden wspólny cel — POLSKA.

W 1991 r. dziesięcioosobowa delegacja z Matką Chrzestną panią Olgą Krzyżanowską i wiceprzewodniczącym Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej panem Zdzisławem Rachtanem ps. „Halny” na czele, wzięła udział w uroczystości Chrztu m/s „Armia Krajowa”, w Kopenhadze.

**Jerzy Tadeusz Szmalek
ps. „Orlicz”**

Pamięć o majorze Janie Piwniku „Ponurym” na Ziemi Nowogródzkiej

Do niedawna, niemal corocznie byłem uczestnikiem kombatanckich wycieczek — a raczej pielgrzymek — do miejsc pamięci na Ziemi Nowogródzkiej. Trasa naszego pielgrzymowania, za każdym razem prowadziła przez Obwód Szczuczynski. On to bowiem był terenem działania VII batalionu 77 pułku piechoty Armii Krajowej. Batalionem tym wiosną 1944 roku dowodził por. „Ponury”.

Bezpośrednio po przybyciu do Szczuczyna udawaliśmy się do kościoła p.w. św. Teresy, by uczestniczyć, wraz z miejscową ludnością, w mszy św. w intencji poległych i pomordowanych żołnierzy Armii Krajowej. Kościół zawsze był przepelniony, atmosfera pełna wzruszenia i poczucia jedności. Następnie droga nasza wiodła na pobliski cmentarz — pod pomnik wzniesiony na zbiorowej mogile żołnierzy VII batalionu poległych w dniu 29 kwietnia 1944 r. w czasie akcji na budynki niemieckiej żandarmerii i policji. Operacja starannie przygotowana przez nasz wywiad nieoczekiwanie załamała się, a to na skutek przypadkowego wykrycia przez Niemców naszego 75 osobowego oddziału, zajmującego stanowiska w niewykończonym internacie szkolnym. Oddział ten został otoczony przez siły niemieckie. Podczas wycofywania się stracił 43 żołnierzy, z których 25 poległo w walce, a 18 osaczonych w budynku wzięto do niewoli. Przetransportowani zostali do Lidy, następnie do Mińska, gdzie zamordowano ich w więzieniu.

Dalszym etapem naszej pielgrzymki była zawsze osada Bohdany¹ koło Jewłasz. W miejscowości tej w dniu 16 czerwca 1944 r. 2 kompania VII batalionu wsparta drużyną ckm, dowodzona na czas akcji osobiście przez por. „Ponurego”, zaatakowała umocnioną bunkrami niemiecką strażnicę graniczną. Strzegła ona wydzielonego odcinka granicy pomiędzy Bezirk Białystok i Ostland. Po zaciętej walce, strażnica została zdobyta i spalona. Zlikwidowana została cała niemiecka załoga licząca ok. 50 żołnierzy. Zdobyliśmy wiele broni, amunicji i różnego zaopatrzenia wojskowego. Niestety w walce tej ponieśliśmy wielką stratę. Polegli nasz dowódca por. „Ponury”! Ponadto zginęło 6 naszych partyzantów, kolejnych 8 zmarło z odniesionych ran. Nie można tu pominąć ostatnich chwil przed śmiercią „Ponurego”. Konając bowiem, ostatnim wysiłkiem zawołał do żołnierzy: Chłopcy nie dajcie się! Od leżącego obok przyjaciela usłyszał słowa o zwycięstwie ... Wówczas wyszeptał mu prośbę o przekazanie żonie i rodzicom wyrazów Jego miłości i po zdrowień Górcom Świętokrzyskim...

W dniu 21 września 1995 r. miała miejsce uroczystość poświęcenia pomnika w Bohdanach, wzniesionego dokładnie w miejscu jednego z bunkrów strażnicy niemieckiej, przy drodze Jewłasze — Dziembrow. W Starachowicach została wykonana ta-

blica zawierająca informacje oparte na prawdzie i słowa oddające hołd poległym bohaterom. Nie została jednak zamontowana w miejscu jej przeznaczenia. Powstał bowiem spór z władzami białoruskimi dotyczący jej treści. Treść proponowana przez władze w Szczuczynie jest ogólnikowa i dwujęzyczna. Natomiast tablica upamiętniająca zwycięską walkę żołnierzy Armii Krajowej w Bohdanach — Jewłaszach i śmierć dowódcy VII bat. por. Jana Piwnika „Ponurego” (po śmierci awansowanego do stopnia majora) oraz 14 jego żołnierzy została powieszona w Domu Polskim w Szczuczynie. Uroczystości związane z odsłonięciem tablicy były podniosłe. 13 listopada 1999 r. odsłonięcia dokonała przebywająca w tym czasie na Białorusi pani Senator Anna Bogucka-Skowrońska, przy współudziale Bolesława Lisowskiego — prezesa Okręgu Nowogródzkiego SZŻAK. W uroczystościach m.in. brali udział: Sylwester Szostak działający na Białorusi Konsul Generalny RP, delegacja Związku Polaków na Białorusi wraz ze sztandarem Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej działającego przy ZPB oraz wiele, wiele ludności okolicznej. Uroczystości zakończono patriotyczną akademią.

W czasie naszych białoruskich pielgrzymek odwiedziliśmy też cmentarz w Wawiorce koło Lidy — tam gdzie w wydzielonej kwaterze żołnierskiej pogrzebanych zostało w 1944 r. sześciu żołnierzy, a wśród nich major „Ponury” — którzy polegli pod Jewłaszami. W kwaterze tej postawiono ku ich chwale pomnik i tablicę o właściwej treści.

Wszędzie, w odwiedzanych przez nas miejscach towarzyszyła nam licznie gromadząca się ludność miejscowa. Tam, też zawsze zbierali się nasi towarzysze broni, którym dane było pozostać na Białorusi, partyzanci i żołnierze konspiracji Armii Krajowej. W spotkaniach tych prowadziliśmy długie rozmowy, nie kończące się wspomnieniami, którym towarzyszyło skupienie, wzruszenie i często łzy w oczach ... głównym tematem naszych rozmów był „Ponury”. On to w tak krótkim czasie na Nowogródzczyźnie dał się poznać jako dowódca o dużych zdolnościach organizacyjnych i przywódczych. Potrafił doprowadzić VII batalion do stanu 780 żołnierzy i oficerów, dobrze wyszkolonych i uzbrojonych. W tym czasie oddziały VII batalion z inspiracji, bądź za wiedzą „Ponurego” przeprowadziły 17 walk i potyczek, zdobywając w nich znaczne ilości broni i amu-



Mogiła mjr. „Ponurego” i Jego Żołnierzy na cmentarzu w Wawiorce na Nowogródzczyźnie, 1980 r.

nicji. Mówiono też, że dzięki taktyce „Ponurego” Niemcy zdecydowanie zmienili stosunek do naszego, partyzanckiego wojska. Tam, gdzie nie byli atakowani wprost nie wszczynali walk, odnosili się do nas z respektem. Przeżyliśmy wiele takich konkretnych sytuacji. Ludność często podkreśla w rozmowach, że „Ponury”, był wyjątkowym, prawym człowiekiem ...

Po bohaterskiej śmierci w Bohdanach koło Jewłasz, gdy doszło do ekshumacji, prochami swoimi musiał „Ponury” obdzielić zarówno Ziemię Świętokrzyską i Ziemię Nowogródzką ... Po 43 latach spoczywania wśród swoich żołnierzy na cmentarzu w Wawiorce część Jego osoby ludzkiej została tam na zawsze... Tego chcieli Jego żołnierze z polskich przecież ziem Nowogródzczyzny.

Na Ziemię Świętokrzyską ekshumowane szczątki „Ponurego” przywieziono do Wąchocka i złożone zostały 12 czerwca 1988 r. na zakończenie 3-dniowego narodowego, katolickiego i patriotycznego pogrzebu—manifestacji, jakiego nie było od zakończenia wojny — w krypcie kościoła przyklasztornego.

Stanisław Szyszko „Jeleń”
żołnierzy „Ponurego” na Nowogródzczyźnie.
Warszawa, 16 maja 2001 r.

¹ Nazwę tę nadano części Jewłasz po wojnie, gdy rozbudowały się.

90-lat harcerstwa

Historia harcerstwa jest trwałym elementem polskiego dziedzictwa narodowego od 90 lat. Dorobek wychowawczy ruchu harcerskiego jest częścią dorobku polskiej myśli pedagogicznej. Harcerstwo, realizując w praktyce ideały służby Bogu, Polsce i Bliźnim, stało u boku Legionistów 1914 roku, w szeregach Armii ochotniczej w wojnie 1920 roku, broniło Lwowa, Śląska i Warszawy, było poprzez Szare Szeregi, Hufce Polskie i Związek Koniczyn częścią Polskiego Państwa Podziemnego, w latach 1944–1989 niepokornie podnosiło głowę przeciw komunistycznej i totalitarnej władzy. Zawsze w swoim tradycyjnym rdzeniu było na drodze do Polski niepodległej.

W maju 1911 roku rozkazem Andrzej Małkowski zostały powołane pierwsze lwowskie drużyny. Potem na ziemiach polskich powstawały następne. Ich praca wychowawcza, prowadzona w pierwszym okresie do 1914 roku, pozwoliła na sformułowanie trwałych założeń ideowych ruchu harcerskiego, budowanych na religijności, patriotyzmie, braterstwie i pracy nad sobą, której ważną częścią była abstynencja. Z tych doświadczeń do dziś czerpiemy inspirację w wychowaniu dla przyszłości.

Stąd szczególnego wymiaru nabierają spotkania sztafety pokole na Wykusie sprzyjające rozwojowi ducha harcerskiego.

Czuwamy!

Red.



Stalowe szeregi

Co roku, na początku czerwca ma miejsce uroczystość około siedemdziesięciosobowej kompanii — a mianowicie ślubowanie studentów specjalności „Administracja Systemami Bezpieczeństwa”. Ta pięknie umundurowana formacja to ludzie, którzy za własne pieniądze zdobywają wiedzę i umiejętności. Studiując na tej elitarniej specjalności w Wyższej Szkole Handlowej w Kielcach, zdobywają tam wiedzę i szkolenie tak potrzebne w dzisiejszych czasach do walki ze złem jakim jest zorganizowana przestępczość, korupcja... Przysięga to odbywa się na legendarnej polanie „Wykus”. Pomysłodawcą zorganizowania przysięgi, właśnie w tym miejscu, jest mgr Jacek Frydrych — członek Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań AK PONURY-NURT, wykładowca wielu specjalistycznych przedmiotów na kierunku Administracja Systemami Bezpieczeństwa.

Studia te, wszechstronnie szkolą specjalistów w tym trudnym fachu. Podczas trzy i pół rocznego toku nauki studenci poznają poszczególne dziedziny prawa, uczą się języków obcych, przedmiotów ogólnych i specjalistyczno-zawodowych. Poza zajęciami teoretycznymi i ćwiczeniami, odbywają praktyki zawodowe w Policji, poznając strukturę i działanie służb państwa zajmujących się bezpieczeństwem.

Podczas szkolenia z nurkowania studenci nabywają umiejętność praktycznego nurkowania, zajęć z pierwszej pomocy i teorii. Obóz ten zakończony jest zejściem na najgłębsze miejsce na danym zbiorniku

— uczestnicy zdobywają w ten sposób uprawnienia pletwonurka III stopnia. Studenci odbywają również szkolenie „technik alpinistycznych” w Bukowinie Tatrzańskiej. Na zaliczenie szkolenia grupa studentów wspina się na strzelistego „Mnicha”. Poza nauką w Kielcach najlepsi uczestniczą w zajęciach ze strzelania z broni: krótkiej, długiej, gładkolufowej i maszynowej. Zajęcia odbywają się w jednej z najnowocześniejszych strzelnic w Polsce mieszczącej się w kompleksie budynków uczelni. Popołudniami odbywają się treningi z boks, judo, technik interwencyjnych oraz zajęcia z ratownictwa wodnego na basenie, gdzie nabywają uprawnienia Ratownika WOPR.

Nie każdy może stanąć w szeregach ASB. Na początku kandydat przechodzi badania specjalistyczne, rozmowę kwalifikacyjną, test z wybranego języka obcego i „obóz kondycyjny”.

Na I roku studiów studenci mają zajęcia z musztry, które przygotowują ich do tej ważnej dla nich uroczystości, jaką jest przysięga. Wszyscy czekają na ten dzień z niecierpliwością. A gdy już staną w zwartym szeregu, wśród ludzi, którym los kraju nie jest obojętny, wypowiadając słowa przysięgi, czują dumę. Niepokój o to, jak się zaprezentują opada, narasta podniecenie tej chwili. Są świadkami obowiązków wynikających z nabytych umiejętności, służby Narodowi Polskiemu, tego iż mają strzec bezpieczeństwa państwa i jego obywateli, nawet z narażeniem życia. Moment ten zapamiętują do końca życia.

Filip Stachowicz

Wchodzimy do furty klasztornej — cisza — pewnie brat na chwilę gdzieś wyszedł, a może jest na mszy? Nie możemy wytrzymać — postanawimy obejrzeć krużganki — wszyscy lubimy to miejsce — tu czas jakby się zatrzymał. Mury pamiętające początki dwunastego wieku, zielony wewnętrzny dziedzińiec, kroczymy w zadumie — przed nami płyta mjr. „Ponurego”, pod nią wiązanka kwiatów i wstążka: „Nie zapomnimy AK” — chciałoby się dopisać — „ZHR”...

Wracamy — zdaje się, że wrócił brat Albert:

— Chcielibyście porozmawiać? — Bardzo miło — siądźmy sobie tutaj.

— Jak zaczęła się historia muzeum?

— Zaczęło się chyba od tego, że pragnęliśmy upamiętnić pobyt na tych ziemiach generała Mariana Langiewicza — Dyktatora Powstania Styczniowego. Mieszkańcy Wąchocka bardzo zaangażowali się w powstanie i za to Wąchock po jego upadku utracił prawa miejskie. Podobnie jak wiele innych małych miast został tak ukarany przez zaborców, ale Wąchock prawa miejskie siedem lat temu odzyskał.

W czasie I wojny światowej, z tego terenu poległo też 20 żołnierzy w walkach pod komendą J. Pilsudskiego. W 1930 r. społeczeństwo ufundowało im pomnik. Ten pomnik stał do czasu drugiej wojny światowej, po której komunistyczne władze chciały ten pomnik wyrzucić. Ocalał dzięki panu Henrykowi Rutkowskiemu — miejscowy nauczyciel zaopiekował się tablicą z nazwiskami i miejscami śmierci tych żołnierzy. Kiedy przyszedłem do klasztoru leżał on po wschodniej stronie — tam był bezpieczny. Jedena-

„Jesteśmy z tych, którzy poniosą pałeczkę pokoleń ...”

Społeczność szkoły w Olesznie jest ściśle związana z żołnierzami Armii Krajowej oraz Narodowych Sił Zbrojnych z Oleszna i okolic. My, uczniowie utrzymujemy z nimi stały kontakt. Są częstymi gośćmi naszej szkoły. Mimo już podeszłego wieku mają na tyle siły, aby być z nami podczas ważnych uroczystości. Są to m. in. rocznice bitwy pod Olesznem, pod Chotowem, Święto Niepodległości, Święto Patrona Szkoły. Uroczystości te nabierają kolorytu i barwy, kiedy widzimy przed sobą żołnierzy w pełnym umundurowaniu. Nie są oni tylko biernymi widzami. Śpiewają partyzanckie piosenki oraz opowiadają o czasach ich trudnej młodości, o tym, w jakich warunkach przyszło im samym się uczyć. Cieszą się z faktu, iż mamy dobre warunki do kształcenia się. Zachęcają nas, aby w pełni je wykorzystywać i „postawić” w życiu na wiedzę. Rozumieją problemy dzisiejszej młodzieży, przestrzegają przed problemami, jakie czyhają na nas: przed alkoholizmem, narkotykami.

Od 1992 r. prowadzimy kronikę, w której spisujemy wojenne losy kombatanów. Jednym z nich jest nieżyjący już Eugeniusz Owczarek, ps. „Wiarus” — miesz-

kaniec Chotowa. Przychodził on do naszej szkoły i swoimi opowiadaniem przybliżał czas okupacji niemieckiej. Mówił o trudnej drodze do zrealizowania swojego największego marzenia — wybudowania własnego młyna. Przeszkodziło mu w tym powołanie do służby wojskowej, które nie pozwoliło także kontynuować nauki. Opowiadał o chwilach pełnych strachu, niepewności i niepokoju, kiedy każdy szelest mógł zwiastować nadejście wroga. Ze smutkiem w oczach mówił jak okropny był widok po nalocie nieprzyjaciela: szczątki ludzkie, części umundurowania i uprząży końskiej sterzące na gałęziach. Pamiętał każdy szczegół. To, co słyszeliśmy, było dla nas czymś niewiarygodnym.

Te spotkania miały dla nas bardzo duże znaczenie. Wiedzy zdobytej na nich nie można porównać do suchych faktów encyklopedycznych znajdujących się w książkach od historii. Przed nami stał człowiek, który przeżył koszmar wojny. To on nam pozwolił poznać lepiej historię naszej miejscowości i wczuć się w wojenną atmosferę. To było naprawdę duże przeżycie.

Ważnym wydarzeniem dla nas był wieczór poezji partyzanckiej, na który byli zaproszeni komba-

tanci miejscowego środowiska i byli żołnierze mjr. „Ponurego” i „Nurta”.

Nasza szkoła utrzymuje również ściśle kontakty z kombatanami z Warszawy. To oni co roku przyjeżdżają do Oleszna w kolejne rocznice bitwy chotowskiej po to, aby kolejny raz pochylić czoła nad grobami swoich wojennych kolegów. To oni zorganizowali dla nas — uczniów wycieczkę do Warszawy, przekazali nam kilka komputerów.

Dzięki takim ludziom jak Wy, Drodzy Partyzanci, my — młode pokolenie, możemy poznać wojenną historię naszej miejscowości. Jest to bardzo ważne, gdyż to na nas będzie ciążyła odpowiedzialność przekazania tej historii dalszym pokoleniom, bowiem czas nieubłaganie płynie ... i z roku na rok spotykamy się w coraz mniejszym gronie.

Obiecujemy, że z godnością „poniesiemy pałeczkę pokoleń”...

**Aneta Pawlak
i Barbara Wójcik**, kl. IIa
Publicznego Gimnazjum w Olesznie

Spotkanie z historią

Ciche niedzielne przedpołudnie — Wąchock jakby uśpiony zapachem majowych bzów i jaśminów... w tle wynurza się zza zabudowań wieża klasztoru. Dopiero po podejściu bliżej zaczynają być słyszalne śpiewy nabożeństwa niedzielnego. Niestety na mszę spóźniliśmy się kilka minut — „nie szkodzi — zaczekamy na następną — tu jest tak przyjemnie...” — przekonują nas dziewczęta.

Do sumy jeszcze ponad godzina — właściwie dobrze się składa — akurat uda nam się przeprowadzić wywiad z bratem Albertem — przecież po to tu przyjechaliliśmy.

Ście lat temu wrócił na swoje miejsce, teraz znajduje się koło szkoły.

Trzecim dziejowym wydarzeniem, które chcielibyśmy upamiętnić jest historia oddziałów partyzanckich Armii Krajowej na tych terenach. Za parę tygodni minie 13 lat od czasu jak prochy Komendanta „Ponurego” zostały złożone tu w klasztorze. Zginął koło Nowogródka, ale ostatnimi słowami jakie padły z jego ust były: „Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie”.

— A samo muzeum?

— Muzeum pomimo, że nazywane jest muzeum O.O. Cystersów w rzeczywistości opiera się na zbiorach księdza Ślusarczyka. To znana postać historii — był oficerem Wojska Polskiego, ale zamienił szablę oficerską na krzyż. Znałem księdza — mawiał, choć sam osobiście tego nie słyszałem, że mundur oficerski zamienił na sutannę. Może jeszcze tylko taka ciekawostka — w latach siedemdzie-

siętych występował w sutannie w telewizji — w „Tele-echu” z Ireną Dziedzic — co jak wiemy nie było rzeczą banalną. — Pozwala to podejrzewać niezwykłość jego osoby. Ksiądz Ślusarczyk, zaprzyjaźniony z naszym przeorem — Benedyktem Matyjkiewiczem — przekazał nam swoje zbiory i wyraził wolę utworzenia takiego muzeum. Niestety jego zbiory częściowo uległy rozproszeniu — niektóre rzeczy ludzie od księdza wyłudzili.

Już prawie dziesięć lat temu, bo szóstego czerwca, mogliśmy otworzyć muzeum. Cóż można powiedzieć — ludziom się podoba. Zbiory ułożone są według tematu — walka Polaków o odzyskanie niepodległości. W wielu tych wydarzeniach Wąchock był obecny. Początek to gablota ks. Józefa Ślusarczyka — między innymi pamiętna szabla zamieniona na krzyż. Następnie pamiątki z wolnej, przedrozbiorowej Rzeczypospolitej — między innymi nasze najwyższe odznaczenie narodowe — Gwiazda Orde-

ru Orła Białego. Dalej — gablota poświęcona próbie ratowania niepodległości — postaci Kazimierza Pułaskiego, przywódcy konfederatów barskich i Tadeusza Kościuszki. Kolejne gabloty to okres Kongresu Wiedeńskiego, Powstanie Listopadowe, dużo pamiątek z Powstania Styczniowego — bardzo ładnie pokazany okres żałoby narodowej — czarna biżuteria, pierścionki metalowe, biżuteria symbolizująca żałobę — w kształcie kłódek, łańcuchów. Ksiądz Ślusarczyk był wielkim miłośnikiem tego okresu. Następna gablota poświęcona marszałkowi J. Piłsudskiemu, Cud nad Wisłą, zaporą dla powodzi komunizmu, który zalałby pewnie Europę po Atlantyk. Ostatnie gabloty, to już okres drugiej wojny światowej. Bardzo wstrząsające ekspozyty, między innymi mydło wyrabiane z tłuszczu ludzkiego. Broń — np. polski pistolet VIS.

Środek muzeum wypełnia gablota dotycząca naszego klasztoru, zabytku klasy zerowej z najlepiej zachowanymi wnętrzami romańskimi w Polsce. — **Czas niestety „wzywa nas do odwrotu” — a właściwie na mszę — myślimy, że jeszcze nadarzy się niejedna okazja do dokończenia rozmowy — dziękujemy za nią bratu.**

**sam. Ada Grzybowska,
sam. Ula Pisarska
św. Rafał Sieczka,
pwd. Michał Nowakowski HO
(ZHR)**

Relacja „Halnego” o przejściu przez front w Górach Świętokrzyskich

Z listu do przyjaciela

Drogi Księżu Marianie!

Nie wiem co kto pisał o 8/9 sierpnia 1944 r. (tak zapamiętałem tę datę. Rzeczywiście moja drużyna 8 sierpnia rozpoznawała przejście Pasma Jeleniowskiego Gór Świętokrzyskich z południa na północ. Mimo upływu ponad 50 lat świetnie to pamiętam. Pomaga mi zapewne w tym to, że tkwię od tylu lat w Środowisku z lat górnych i chmurnych. To była wielka przygoda dla mnie, żołnierza „Ponurego” i „Nurta” od wiosny 1943 r. W tym czasie przeżyło się to i owo.

Byłem żołnierzem Podziemnego Państwa Polskiego zaprzysiężonym w 1941 r. w Narodowej Organizacji Wojskowej w Starachowicach. Po wyjściu z więzienia w Kielcach w czerwcu 1942 r. i odbytej kwarantannie, we wrześniu przydzielony zostałem do grupy dywersyjnej chor. „Szorta”. Na wiosnę 1943 r. wyszliśmy do lasu. W czerwcu tegoż roku, jako oddział NOW zostaliśmy włączeni do Świętokrzyskich Zgrupowań Oddziałów Partyzanckich Armii Krajowej organizowanych, a właściwie łączonych przez por. „Ponurego” w trzy Zgrupowania. Oddział „Szorta” włączony został do I Zgrupowania por. „Nurta”. Załączona broszurka (jeden z rozdziałów „Moją Ojczyzną jest Polska Podziemna”) przybliży Ci historię tych Zgrupowań. Przez cały okres 1943 – 44, aż do rozwiązania Armii Krajowej, tj. 19 stycznia 1945 r. byłem żołnierzem w oddziale /kompani „Szorta”.

A więc wracając do rzeczy.

Na początku sierpnia — Operacja „Burza” — Zgrupowanie „Nurta”, jeszcze nie I bat. 2 pp Leg. AK, znalazło się we wsi Wszechach. Był to czas po utworzeniu przez wojska radzieckie przyczółka baranowsko-sandomierskiego.

We wsi zastaliśmy baterie lekkiej artylerii polowej, okopane zaraz za linią domów, w kierunku na północ, czyli na Góry Świętokrzyskie — Pasma Jeleniowskie. Zarządzono ostre pogotowie, nie rozstawianie się z bronią osobistą oraz szczególną ostrożność w kontaktach z bojami¹. O ile pamiętam to incydentów nie było. Były natomiast rozmowy „przy kwaterce”. Takie żołnierskie, ludzi z frontu. Wiedzieliśmy jednak, że nasze dowództwo prowadzi rozmowy z jakimiś delegatami Frontu Radzieckiego. Że podobno żądają oni od nas zaatakowania i zdobycia Ostrowca Świętokrzyskiego. Drugiego, czy też trzeciego dnia zostałem wezwany do Komendanta „Nurta”. Po zameldowaniu się na Jego kwaterze (gdzie było kilku oficerów radzieckich prowadzących rozmowy z naszymi oficerami: adiutantem „Leszkiem”, z-cą Komendanta „Nurta” — por. „Marianiskim”, moim dowódcą — „Szortem”), Komendant „Nurt” wyprowadził mnie na drogę,

i spacerując ze mną przekazał mi rozkaz i instrukcję do wykonania. Powiedział, że rozmowy stają się coraz ostrzejsze, że czeka na decyzję dowódcy dywizji, ppłk. Antoni ego Żółkiewskiego „Lina”. Moim zadaniem będzie rozpoznanie, jak daleko są rozmieszczone jednostki radzieckie na naszym odcinku, przejście na północną stronę Pasma Jeleniowskiego i rozpoznanie tamtego terenu. Powiedział, że bardzo liczy na mnie. Pamiętam, jak serce mi waliło z radości na takie wyróżnienie. Pamiętam też, jak byłem dumny — dziś to tak mogę nazwać — z treści i formy przekazanego zadania. Mam rozpoznać drogę przez Przełęcz Witosławską. Dowdca zwiadu konnego przydzielił mi dwóch łączników konnych, przez których mam przesłać meldunek. Drużyna moja będzie dobrojona przez dodanie moim żołnierzom kilkunastu granatów ręcznych i 6 gamonów (granaty przeciwczołgowe). Był bardzo zatroskany, prosił o ostrożność i zachowanie tajemnicy. Wieczorem otrzymam hasło — wychoďte z drużyną po zaopatrzenie do pobliskich wsi. To informacja dla ubezpieczenia radzieckiego. Żołnierze mają zabrać cały swój ekwipunek. Nie wracamy na kwatery do Wszechowa.

Wyszedłem z drużyną o świcie, 1 + 10, połowa z półtora rocznym stażem partyzanckim. Uzbrojenie: 3 erkaemy, 2 empi, 1 pepesza, 5 kb., 7 gamonów, 12 granatów ręcznych, 15 magazynków do erkaemów i po 100 naboji do kb. Radzieckie placówki przepuściły nas na hasło. Konni łącznicy jechali z nami po furaz dla koni. Szliśmy przez Nieskurzów Stary i Nowy, aż do lasu. Po drodze kilkakrotnie kryliśmy się przed niemieckimi samolotami latającymi bardzo nisko. Szliśmy marszem ubezpieczonym. Z łącznikami konnymi umówiłem się przy wsi Nieskurzów Podlesie, przy drodze na Przełęcz. Weszliśmy już razem do lasu. Krótki odpoczynek — palić wolno! Po kilkudziesięciu minutach marszu pod górę, już na samej przełęczy, natykamy się (nos w nos), na grupę 5–6 żołnierzy radzieckich minujących drogę przełęczy. Byli tak zaskoczeni naszym cichym podejściem, że nie ukrywali radości, że to polskie wojsko — dotykali naszych orzelków na furazerkach — a nie Niemcy.

Z radością pokazywali gdzie już wkopali miny przeciwczołgowe i gdzie jeszcze je założą. Palimy papierosy, a ja dyskretnie robię szkic. Otrzymujemy od minerów kilka granatów. Około godz. 11-tej zeszedliśmy z przełęczy na stronę północną Witosławskiej Góry. Z lizjery lasu penetrujemy przez lornetki rozległy teren, aż hen po Waśniów. Na trakcie Opatów — Nowa Słupia nie ma ruchu. Cisza. Odpoczywamy, poprawiamy oporządzenie. Ludzie ze wsi Witosławice w polu, wiążą snopki i ustawiają

w kopy. Dochodzą do nas śmiechy i przyspiewki. Ruszyliśmy w ich stronę. Będzie kogo pytać. Dostrzegli nas i efekt wbrew naszym oczekiwaniom, że będą się cieszyć jest zaskakujący!

Uciekają i chowają się między ustawione już kopy. Trudno, walimy wprost do najbliższego dworu w Nagorzycach, prawie przy samym trakcie Opatów — Nowa Słupia. Konni pozostają w kępie drzew przy małym smugu. Dzielę drużynę na pół i obchodzimy zabudowania z lewej i prawej strony. Schodzimy się przy samym dworze. Ani żywego ducha, ani znaku życia. Wszystko potwierdane. Jesteśmy w przydomowym ogrodzie z lekkim pochyleniem ku traktowi. Naradzamy się jak zdobyć informację, gdy nie ma ludzi. W tem słyszymy ciężki warkot silników. Padamy na ziemię między krzewy agrestu, porzeczki i drzewa owocowe. Przeżywamy chwilę autentycznej grozy i strachu. Przed nami, z zakretem wylaniają się dwa „Tygrysy”! Jadą w stronę Słup! Przewala się to piętrowe żelastwo z hukiem motorów, a my leżymy wtuleni w matkę ziemię. Opatrzność widocznie nad nami czuwała, że nas niedostrzegli z odległości 50–60 metrów. Do dziś mam jeszcze w oczach te ogromne cielska i przerażająco długie, wysunięte w przód niesamowite lufy. Oni — przeciw nam... Jak Goliaty przeciw Dawidom! Ciągle to jeszcze przeżywam... trudno pisać. Był jeszcze jeden „Tygrys” stojący w odległości ok. 100 m od dworu w Nagorzycach na drodze od strony Opatowa, ale to już inna historia, do następnego listu, jakby powiedział Kipling. Z Nagorzyc przechodzimy do niedalekich Rozylic, wsi przyleśnej. Tu znajdujemy dopiero znakomitych informatorów, żołnierzy konspiracji miejscowej placówki Armii Krajowej. Meldunek zawierający niezbędną informację o ruchach nieprzyjaciela w tym i sąsiednim terenie, wraz ze szkicem o minach powieźli konni łącznicy do Wszechowa, do Komendanta „Nurta”. Jednym z ułanów był pchor. Jerzy Lubowski „Wiktor”, ze zwiadu konnego pchor. Stanisława Skotnickiego „Bogorii”. Zgodnie z rozkazem zostaliśmy w Rozylicach. W nocy z 8 na 9 sierpnia, rozpoznając drogę przez Przełęcz Witosławską, prze waliło się całe Zgrupowanie „Nurta”, a za nim różne oddziały mobilizowanego 2 pułku piechoty Legionów AK, czy nawet 2 dywizji. Był to czas „Burzy”, a dywizją dowodził ppłk. „Lin”. Moje Zgrupowanie stanęło we wsi Skoszyn i Kunin.

Koniec. Więcej grzechów nie pamiętam. Jeszcze tylko muszę sobie strzelić małego kusztyczka, czego i Tobie życzę.

Halny

¹ Ludowe określenie żołnierza, wojaka.

Kapitan „Mariański”

30 listopada 1983 zmarł w Żyrardowie po ciężkiej i długotrwałej chorobie kapitan Armii Krajowej — Stanisław Pałac. Odznaczony Orderem Wojennym Krzyża Virtuti Militarii, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej i czterokrotnie Medalem Wojska Polskiego.

Znałem Go w warunkach bojowych — niecały rok, od kwietnia 1944 r. do stycznia następnego roku. Ale jakże wystarczający był wtedy czas, by poznać ludzi dogłębnie.

Nim objąłem kierownictwo Sztabu Okręgu Radomsko-Kieleckiego Armii Krajowej w grudniu 1943 r. „Mariański” był już na Kielecczyźnie prawie rok.

Przedwojenny absolwent AWF, zaraz po wybuchu wojny jako młody podporucznik zagłębił się w nurt konspiracji. Lata 1941 i 1942 to było ciężkie działanie przy stawianiu zrębów Podziemnego Państwa na Lubelszczyźnie w obwodzie krasnostawskim, a gdy został tam zagrożony aresztowaniem, powrócił do Warszawy. Ale i tu ziemia zaczęła mu się palić pod nogami. Wtedy los zetknął go z „cichociemnym” porucznikiem Janem Piwnikiem „Ponury”, owianym już legendą działania w „Wachlarzu” i bohaterem rozbitcia więzienia w Pińsku. „Ponury” na przedwiośniu 1943 roku jechał właśnie w Góry Świętokrzyskie, aby tam objąć kierownictwo Kedywu Okręgu i tworzyć z luźnych oddziałów duże zgrupowanie. Poszedł więc z nim i „Mariański”.

Dowódca całości został „Ponury”, a jego trzema filarami stali się dwaj „cichociemni”: por. Eugeniusz Giedymin Kaszyński „Nurt” jako dowódca Zgrupowania nr 1, por. Waldemar Mariusz Szwiec „Robot” jako dowódca Zgrupowania nr 2 i ppor. Stanisław Pałac „Mariański” jako dowódca Zgrupowania nr 3.

Pole działania miał niełatwe. Żołnierz Jego zgrupowania był młody, zebrany dość przypadko-

wo, musiał być uczony leśnego obyczaju i leśnej walki od początku. Robił to „Mariański” spokojnie, systematycznie, z pomocą dwóch dowódców podległych mu oddziałów, Władysława Czerwoni „Jurka” i harcerza ze Skarżyska „Oseta” Władysława Wasilewskiego. Obecność 14 Gruzinów uciekinierów z kieleckich oddziałów Ost Legionu nie ułatwiła Mu tej pracy. A jednak gdy nadeszło II półrocze 1943 r., a w nim 16 bitew i obław stoczonych przez Zgrupowanie „Ponurego” w rejonie świętokrzyskim i koneckim z wielotysięcznymi obławami okupanta, żołnierz „Mariańskiego” stawał tak samo nieustępliwie i twardo jak pozostali żołnierze Armii Krajowej z Kedywu Kieleckiego.

Gdy przyszła wiosna 1944 roku, a miejsce „Ponurego” zajął kpt. „Nurt”, por. „Mariański” został jego zastępcą w partyzanckim zgrupowaniu.

Potem przyszedł czas marszu na pomoc walczącej Warszawie i Korpus Kielecki został podzielony na dywizje i pułki. Czterystu żołnierzy kpt. „Nurta” stanowiło 1 bat. 2 pp. 2 Dywizji Piechoty Legionów AK. Zastępcą dowódcy batalionu był jak zwykle niezawodny por. „Mariański”, skromny i, spokojny i precyzyjny. Cichy na naradach i odprawach, stawał się groźny w boju.

Gdy pod Kwilną dano znać, że nie nieprzyjacielski podjazd konny zbliża się za lasem do naprzeciw ukrytego batalionu, gdy obawiano się, że lada chwila naprowadzi na odpoczywające wojsko samochody pancerne, „Mariański” zareagował spokojnym rozkazem: „Rura z wozu”. Wnet ściągnięto z taborowego wozu pozbawiony przyrządów optycznych moździerz i „Mariański” celując ponad wysokopiennym lasem jedynie kierowany wskazówkami obserwatora z wysokiej sosny, rozwalil kilkoma pociskami podjazd i zażegnał niebezpieczeństwo.

Ten sam wyczyn powtórzył potem pod Lipnem, gdy na leżące między stawami a lasem, przyciśnięte artyleryjskim ogniem partyzanckie kompanie wyszły niespodziewanie samochody pancerne. Wystarczyły trzy pociski moździerza aby jeden z wozów zapalił się, a dwa inne wycofały się w popłochu.

Ale najbardziej pamiętają Mu starzy żołnierze „Nurta” ten przedwieczorny zmrok pod Chotowem w przedostatni dzień października 1944 r., gdy po czterech dobach gonitwy kilkunastotysięczna obława Wehrmachtu, SS i włosowców ogarnęła wreszcie trzystuosobowy batalion, otoczyła go ze wszystkich stron i teraz szykowała się do ostatecznego skoku.

Por. „Mariański”
w trakcie nasłuchu
radiowego



Mżył deszcz, było zimno, mokro, ponuro, ładownice były prawie puste, jęk rannych z taborów sanitarnych doktora „Andrzeja” szarpał napięte nerwy, a z niemieckich linii w przerwach huraganowego ognia leciały okrzyki:

— Banditen, waffen abgeben.

— Partizanty, zdołajcie.

— Poloki, poddajcie się.

Zrobiło się straszno, sekundy ciekły, bo to był już koniec. I naraz w tę nasyconą rozpacz ciszę wdarł się wysoki dyszant „Mariańskiego”

— Pocałujcie nas w d...ę.

To podziało na żołnierzy jak grom z jasnego nieba. Oficerowie: „Nurt”, „Jurek”, „Habdank”, „Dzik”, „Szort” poderwali trzystu ludzi i runęli na zaskoczonych Niemców. Batalion wyrwał się z okrzewienia.

I to był Jego i ich ostatni bój. Po dwóch miesiącach skończyła się Jego wojna. Ale nie skończyły się kłopoty. Wrócił do swej belferskiej pracy, chciał zapomnieć o wojnie, lecz mu nie dawano.. Przez długie jeszcze lata był indagowany na tematy okupacyjne. Potem rozpoczęły się lata choroby.

Stanisław Pałac dobiegł granicy wieku emerytalnego i kończył swoją ciężką pracę wychowawcy w zakładzie dla młodzieży trudnej. Bo On nigdy bał się zadań skomplikowanych. Tylko sukcesów — a miał ich niemało — nie kwitował okrzykami hurra.

Był człowiekiem na wskroś dobrym. Ale dobrocią dziś niespotykaną, dobrocią znamionującą średniowiecznych rycerzy, dobrocią która kazała wierzyć, że dookoła są także dobrzy, że nie ma miejsca na cwaniaków i kombinatorów. Niestety, niektórzy to wykorzystywali, a On nie miał siły powiedzieć NIE.

Czuł się niezmiernie związany z kolegami i podkomendnymi okresu wojny. Tamte więzy były dla niego najważniejsze. Takim był do końca.

Wojciech Borzobahaty
„Wojan”



Z kroniki wojennej Zgrupowań



Sztab Zgrupowań Partyzanckich „Ponury” w sierpniu 1943 r.



Ostatnia partia stenów z Suchedniowa, Wykus 28 październik 1943 r.

Od lewej stoją: plut. NN „Listek”, podoficer ordynansowy; por. cc. Eugeniusz Gedymin Kaszyński „Nurt”, dowódca Zgrupowania nr 1; ppor. Rafał Niedzielski „Rafał” – „Mocny”, dowódca plutonu w Zgrupowaniu nr 2; por. Jan Piwnik „Donat” – „Ponury”, dowódca Zgrupowań; ppor. Stanisław Pałac „Marianiński”, dowódca Zgrupowania nr 3; ppor. Władysław Czerwonak „Jurek”, dowódca oddziału w Zgrupowaniu nr 3; ppor. Euzebiusz Zbigniew Domaradzki „Grot”, dowódca oddziału z Zgrupowaniem nr 1; ppor. Jerzy Wojnowski „Motor”, dowódca plutonu saperskiego Zgrupowań. Siedzą od od lewej: Wincenty Waligórski „Witek”, oficer wywiadowczy Zgrupowań; ranny por. Jan Rogowski „Czarka”; pchor. Albin Hop „Stefonowski”, dowódca plutonu ochronnego; ppor. Leszek Popiel „Leszek Antoniewicz”, adiutant Zgrupowań.

Od prawej: por. Jan Piwnik „Ponury”, Stefan Nowacki „Jurek Bazylewicz”, pchor. Andrzej Gawroński „Andrzej”, Lech Zachorski „Leszek Biały”, Bronisław Sianoszek „Broniek”, Julian Świtek „Kolcik”

Wykus 2001

ISSN 1505-2176

Wydano staraniem: Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej i Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej PONURY-NURT przy finansowej pomocy Powiatu Starachowickiego

Redakcja: pwd. Michał Nowakowski, phm Miłosz A. Trukawka (red. nacz.), hm Roman Wróbel; skład i łamanie: phm Miłosz A. Trukawka
ADRES do korespondencji: 27-200 Starachowice, ul. Żeromskiego 3/19, e-mail: wykus@zhr.pl, http://www.zhr.pl/~wykus/

